

Zapuchnięte oczy okropnie piekły. Lekko rozchylone powiodły od tęczowego obrazu nad łóżkiem aż po okno, za którym sieł nieustający deszcz.

Nie tylko pogoda była pod psem. Nie tylko z nieba sączyła się ciecz. Z jego oczu od dłuższego czasu nie przestawały lecieć strugi łez. To on. Ten dziwny. Przetarł dłonią zmęczoną twarz. Przez oddalone okno wpadła wiązka światła, oświetlając lśniąco poprzeczne blizny na przedramionach. Sińce podkreślały bladość skóry. Krwiaki sugerowały potencjalną przemoc.

Już siódma. Z dołu dochodziły podniesione głosy. Rodzice znów się kłócą - pomyślał. Nigdy nie potrafili dojść do porozumienia. Kompromis jest im obcy.

Oboje wychowywali jedynaka. Już dawno się poddali. Nie potrafili mu pomóc. Długo walczyli z przemocą społeczeństwa wobec syna.

Znerwicowana matka z braku sił przestała zauważać urazy pojawiające się coraz częściej na ciele chłopca. Nawet jego zdruzgotana psychika przestała być dla niej zauważalna.

Do pokoju syna dobiegł głos rodzicielki. Jej ton nakazywał natychmiastowe wstanie i zejście na śniadanie.

Z wielkim trudem zwałł się z dębowego łóżka i podszedł do szafy. Wziął do ręki szkolny mundurek. Zmienił odzież. Kolejny raz jasne blizny załśniły pod wpływem słonecznych promyków leniwie przebijających się przez ciemne chmury. W toalecie odkręcił kurek z zimną wodą. Lodowaty chłód przyniósł chwilową ulgę zapuchniętym oczom. Przetarł jeszcze zimną substancją niezagojone rozcięcie na nadgarstku. Poczuł nieznośne pieczenie. Tak. Ciął się. Chciał czuć nieznośny ból. Powolny, paraliżujący tkanki, nieprzyjemnie rozchodzący się po ciele. Dzięki męce zapominał o przykrościach świata. O całej krzywdzie, którą wyrządzają mu inni.

Jego życie zmieniło się całkowicie już na początku szkoły. Wtedy, gdy odkrył swoją inność. Odbicie z lustra ukazywało pięknego człowieka. Miał włosy koloru dojrzałej pszenicy. Zza sinych powiek wyglądały błękitne tęczyówki przesycone wewnętrznym bólem. Zerkają na granatowego sińca szpecącego ładną twarz. Krwiaki i zasinienia były jedynym widocznym śladem po wczorajszym pobiciu. To chłopcy ze szkoły. Koledzy z klasy pałali do niego nienawiścią. Jad sęczył się z nich nieustannie. Dawali powód do spania przy zapalonym świetle. Bity, uważał, że świat jest piękny, jedynie ludzie to bezrozumne istoty niszczące innych dla zabawy. Często dziwił się, że wytrzymuje nieustanne nękania.

Przerażenie ciągle siedziało mu w głowie. Znał scenariusze na kolejne dni. Każdego poranka budził się z takim samym uczuciem strachu i beznadziejności. Ciągle pragnął umrzeć.

Jednak coś go powstrzymywało. Marzył o lepszym świecie. Świecie, w którym nie będzie więzieniem losu, gdzie przemoc zostanie odrzucona, a tolerancja stanie się wartością nadrzędną, gdzie ludzie kochający inaczej staną się normalną częścią społeczeństwa.

Nadzieja zawsze umiera ostatnia.

Wiktoria